Nr. 470. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie czwartek dnia 9 października 1902 r.** **Rok XXXV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Zaręczenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Ostrożnie z ogniem!

Lwów 7 października.

Ruch sjonistyczny, przeszczepiony do nas z Niemiec i rozwijający się powoli, mało dotychczas zwracał na siebie uwagi ze strony prasy i społeczeństwa w Galicji. Jedni uważali go tylko za chwilowy manewr taktyczny, mający być odpowiedzią na antysemityzm, bez dalej jednak zakreślonych celów; inni znowu, jako ruch nawskróś kulturalny, zmierzający do emancypacji mas żydowskich z dzisiejszej ciemnoty i zacofania. Na wszelki sposób nie budził on obaw politycznych, lub narodowych, a ze stanowiska zasady czynił wrażenie utopji. Jak bowiem słusznie stwierdzono już w toku dyskusji nad tą sprawą, nie ma właściwie n a r o d u żydowskiego; są tylko żydzi polscy, rosyjscy, rumuńscy, niemieccy, francuscy, których stosunki, wychowanie i tradycja przywiązały do odnośnego kraju tak, iż nadają im cechę wręcz odrębną, silniejszą ponad wszelkie teorje jedności narodowej i cywilizacyjnej. Nie można mówić o państwie tam, gdzie nie ma określonej formy historycznej społecznego życia na określonem terytorjum. Nie wystarcza tu łączność świadomych ludzi, rozrzuconych po całym świecie, odrębnych tradycją, obyczajami, poglądami i uczuciami. Ludzi takich może łączyć tylko chwilowy interes materjalny, ale nie idea polityczna, a teorja państwa umownego przebrzmiała dawno. Z tego więc stanowiska pełne zapału tendencje przewódców sjonizmu zostaną zawsze fantazją i trudno przypuścić, ażeby kiedykolwiek zdołały się urzeczywistnić.

Ma jednakże sjonizm już dzisiaj skutek praktyczny, jakkolwiek osiągnięty ubocznie. Oto, w ciemne masy żydowskie, upadłe moralnie, wprowadza poczucie idei, poczucie godności, poczucie obowiązków moralnych. Jest to praca cywilizacyjna w kierunku oświaty i umoralnienia i, jako taka, zasługiwała na sympatję społeczeństwa.

W ostatnim jednak czasie, w obozie sjonistów galicyjskich daje się spostrzegać kierunek, który już przestaje być utopją i kwestją cywilizacyjną, a wkracza w dziedzinę polityczną, nie mającą właściwie z celami sjonistycznymi przyczynowego związku. Jest to mianowicie separatyzm, którego ostrze kieruje się p r z e c i w n a r o d o w o ś c i p o l s k i e j. Sjoniści dążą widocznie do wyłączenia się z łona polskiego społeczeństwa, wytworzenia odrębnego s t r o n n i c t w a n a r o d o w o - p o l i t y c z n e g o, wprowadzenie z a p o m n i a n e g o p r z e z n i c h s a m y c h języka hebrajskiego, jako jeszcze jednego z krajowych (!), ba, a nawet — jak świadczą drobne wypadki — szukania przeciw nam b r o n i w s o j u s z u z R u s i n a m i!

O ile to zaczątki nowej taktyki sjonistów galicyjskich nie mają nic wspólnego z międzynarodowym sjonizmem, o tyle zarazem nie mogą dla nas być obojętnymi. Jest to już ruch c z y s t o l o k a l n y, usiłujący do chaosu dzisiejszych naszych stosunków, wprowadzić n o w y c z y n n i k, który przez tyle wieków na piersiach naszych wygrzewany, wypełza naraz z zapowiedzią, iż nie chce być więcej integralną częścią społeczeństwa i radby dokonać jeszcze jednego rozłamu w narodzie.

Hola, panowie! Uznawaliśmy i uznajemy odrębność pochodzenia licznych żywiołów, które w szeregu wieków zlewały się z nami w jeden narodowy organizm. Ale tradycja tego pochodzenia jednostek, czy też całych mas szwedzkich, ormjańskich, niemieckich, lub żydowskich, które spłynęły w jedną falę dzisiejszego narodu, może chyba tylko za pomocą sofizmatu i złej woli służyć komuś za podstawę do stanowiska separatystycznego, do wskrzeszania nowych narodowości i nowych urojeń politycznych! Żydowscy inicjatorowie tego ruchu powinniby bardzo poważnie zastanowić się nad działalnością, jaką wszczynają. Ż e c a ł y n a s z n a r ó d z n a j d ą p r z e c i w s o b i e, o tem chyba wiedzą sami; ale i o tem nie powinni zapomnieć, że nie nam, ale swoim kompatrjotom i całemu ogółowi żydów przyniosą szkodę, której przez długie, długie lata nie zdołają nagrodzić.

Są iskry, z któremi się nie igra, nawet wobec społeczeństwa tak pełnego tolerancji i cierpliwości, jakiem jest, niestety, społeczeństwo polskie w Galicji...

Wiec ludu polskiego.

(*Od naszego korespondenta.*)

Sambor 5 października.

Świetnym etapem w sprawie uświadomienia narodowego ludu w tutejszym powiecie był wiec, odbyty za inicjatywą kilku ludzi, myślących o sprawie narodowej, w dniu dzisiejszym. Zgromadził on przeszło 1.500 uczestników, włościan, inteligencji miejskiej i szlachty, a część zebranych, nie mogąc się już pomieścić w obszernej sali hotelu Bukietyńskiego, musiała odejść.

Wiec zagaił prezes komitetu zwołującego, poseł dr. Tomaszewski. Przewodnictwo oddano w ręce seniora ziemian i marszałka powiatu p. Ludwika Balickiego, zastępstwo włościaninowi Tomaszowi Matejce; sekretarzami byli: włościanin Franciszek Ziemniak i p. M. Kołodeński.

P. Władysław Popiel z Czerchawy, wygłosił referat „O sytuacji politycznej Polaków w Galicji wschodniej“. Referat ten, tak ze względu na gruntowność, jak i ważność spraw przezeń poruszonych, zasługuje, by podać go w całem brzmieniu do wiadomości publicznej, ograniczając się jednak na roli sprawozdawcy, podaję tylko krótkie streszczenie. Zaczynając od protestu kilku kleryków ruskich przeciw łączeniu się z powstaniem z r. 1830, przeszedł referent całą historję powstania kwestji ruskiej w Galicji wschodniej. Następnie wykazał, jak dalece samobójczą była dla nas polityka ustępstw i szukanie przyjaźni u tych, którzy nas z całej siły nienawidzili; statystycznie udowodnił, że blisko miljon dusz polskich oddaliśmy na rzecz naszych wrogów; żeśmy tysiące krzywd wyrządzili samym sobie, że wszystkich naszych zasobów materjalnych dokładamy, byle tylko wzmocnić żywioł nam wrogi. Wszakże stypendja, powstałe ofiarnością Polaków, oddajemy często na wychowanie ruskich dzieci, wszakże dzisiaj jeszcze wdowa po marszałku krajowym oddaje dom o 30 pokojach bursie ruskiej, tej bursie, która jest gniazdem nienawiści polskiego imienia, z której wypędzają ucznia, jeśli po polsku przemówi, lub znajdą u niego książkę polską! Również statystycznie wykazał, jak wielką ilość cerkwi zbudowano za polskie pieniądze, i że fundusz religijny, z którego czerpie także kler ruski, w $^{9}/_{10}$ jest własnością polską.

Nad poszczególnemi kwestjami referatu wywiązała się żywa dyskusja, prowadzona w znacznej mierze przez włościan. Znamienną była skarga Marcina Wanatana, na szykany, na jakie narażony jest c h ł o p, n i e u m i e j ą c y p o r u s k u, w s ą d z i e, g d z i e g o s ę d z i o w i e R u s i n i o d b i u r a d o b i u r a w y p y c h a j ą.

Wielką wartość dla wychowania narodowego wycieczek włościańskich do Krakowa, podnosił zaproszony na wiec poseł do rady państwa p. W i e l o w i e y s k i. Przedstawił on ludowi i dawną wielkość narodu polskiego i dzisiejszą jego niespożytą siłę, przekonując włościan, że tak z narodowości swojej, jak i z języka ojczystego tylko dumnymi być mogą. Następnie wykazywał, że w dzisiejszych czasach walki, jaką nam ze wszystkich stron naraz wypowiedziano, potrafimy wyjść zwycięsko, jeżeli tylko stworzymy silną, jednolitą organizację polityczną. Z innych mowców podnieść należy żądanie p. K r a s i c k i e g o, aby utworzono bank parcelacyjny dla tutejszego powiatu.

Wiec zamknięto uchwałą następujących rezolucyj:

„Ze względu na niebezpieczeństwo, grożące nietylko politycznemu znaczeniu, ale wprost egzystencji polskiego żywiołu we wschodniej części kraju, uznają zgromadzeni w Samborze reprezentanci wszystkich stanów k o n i e c z n o ś ć s t w o r z e n i a o r g a n i z a c j i ż y w i o ł u p o l s k i e g o, celem wspólnej, a skutecznej obrony dzisiejszego stanu posiadania w tej dzielnicy.

„Uznając dalej, iż dotychczasowa organizacja w postaci centralnego komitetu wyborczego, który z natury rzeczy w pierwszej linji powołany byłby do spełnienia powyższego zadania, jest z tego powodu niedostateczną, że brak w niej reprezentacji stronnictw ludowych w Polsce — uchwala zgromadzenie wezwać czynniki w tej mierze decydujące, do przeprowadzenia najrychlejszej reorganizacji tej instytucji, przez uzupełnienie jej przedstawicielami tych stronnictw ludowych, które szczerze stoją na gruncie narodowym polskim — ewentualnie do zawiązania nowej organizacji, którаby objęła wszystkie czynniki i stronnictwa narodowe i stworzyła jednolity program polityki polskiej w tej dzielnicy.“

W szczególności zaś wyraził wiec następujące żądania, jako wytyczne punkta tego programu:

1. Charakter czysto polski uniwersytetu we Lwowie ma być utrzymany.

2. Fundusze polskie, jak: fundusz oświaty ludowej w roku 1872 zebrany, stypendja, przez Polaków fundowane i fundusz religijny, o ile pochodzi z majątku pozostałego po klasztorach, beneficjach, prebendach kapitulnych, kościołach i kaplicach polskich, winne służyć wyłącznie Polakom.

3. Społeczeństwo polskie przedewszystkiem o swoich instytucjach pamiętać powinno, trwonienie zaś ekonomicznych sił jednostek lub sił zbiorowych na cele obce, jest czynem niepatrjotycznym i nagany godnym.

4. Potrzeba pomnożenia liczby kościołów, kleru, tudzież szkół ludowych polskich i czytelni polskich we wschodniej Galicji jest naglącą.

5. Majątki polskie we wschodniej Galicji w drodze parcelacji tylko Polakom mają być sprzedawane; instytucje polskie, o ile przy parcelacji współdziałają, winne swe współdziałanie uczynić zależnem od dopełnienia powyższego warunku.

6. Obszary dworskie winne zasadniczo dawać zarobek ludności polskiej, celem zapobieżenia dotychczasowej emigracji za granicę kraju.

7. Moralnym obowiązkiem sejmu jest wydatnie subwencjonować dla Polaków, zamieszkałych we wschodniej Galicji, jeden teatr polski prowincjonalny, ludowy.

Uchwaliwszy te rezolucje rozeszli się zgromadzeni z gromkim śpiewem pieśni: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Powstanie w Macedonji.

Nie ulega już wątpliwości, że w Macedonji wre formalna rewolucja. Ogniskiem jej jest turecki wilajet Monastyrski.

Według informacji berlińskiego *Tageblattu*, powstanie trwa już od dni dwudziestu. Zarówno tureckie jak bułgarskie władze starają się rzecz zachować w tajemnicy. Zbrojne oddziały powstańców snują się po całym wilajecie; gdzie tylko pojawią się, ludność łączy się z niemi entuzjastycznie, wskutek czego szeregi powstańców nieustannie się mnożą. Teren jest górzysty, a miejscowa ludność zna lepiej, niż tureckie wojsko, wszystkie ścieżki, przesmyki i kryjówki.

Oddziały tylko wtedy rozpoczynają walkę z tureckimi garnizonami, gdy czują swoją przewagę. Gdy Turkom uda się spędzić kilka oddziałów w jedną okolicę i otoczyć, Macedończycy zawsze zręcznie przedzierają się w góry, w których pościg byłby nietylko daremny, ale i niebezpieczny.

W górach znajdują się znaczne zapasy broni i prowjantów, co dowodzi, że powstanie było od dawna przygotowane.

Wojska tureckie składają się przeważnie z redyfów, to znaczy z wysłużonych żołnierzy, powołanych pod broń; nie mają więc takiej wprawy i biegłości, jakiej potrzeba, aby zapanować nad powstaniem.

Ze wszystkich doniesień, jakie z Macedonji nadchodzą, wynika, że wojsko tureckie nie jest w stanie, w przeciągu dającego się przewidzieć czasu, stłumić rewolucję. Zadanie to staje się z każdym dniem trudniejsze, ponieważ liczba powstańców ciągle wskutek nadchodzących posiłków, wzrasta.

Cała nadzieja kół politycznych, że powstanie nie wywoła na razie poważniejszych zawikłań, polega na tem, że niebawem nastaną zimna, które sparaliżują powstańców. Dopiero z wiosną mogliby Macedończycy ponownie chwycić za broń, a do tego czasu Turcja będzie mogła zgromadzić tak znaczne siły, że stłumienie powstania nie będzie stanowiło trudności.

W Wiedniu zdają sobie z tego sprawę, że pozostawienie Turkom wolnej ręki w stłumieniu powstania jest rzeczą wysoce niebezpieczną: mogą się powtórzyć rzezie, których widownią była Armenja. Wówczas we wszystkich częściach europejskiej Turcji ludność chrześcijańska chwyci za broń, a kwestja wschodnia zapłonie jasnym ogniem, który może się na całą Europę rozszerzyć.

Powstanie macedońskie uśmierzyłoby się w jednej chwili, gdyby Porta zechciała dać Macedończykom autonomję. Porta jednak dobrowolnie tego nie uczyni, a żadne z mocarstw nie ma ochoty jej do tego zmuszać.

Nowy traktat między Rosją a Chinami.

Nowy traktat między Rosją a Chinami, zawarty niedawno w sprawie Tybetu, opiewa, według *Asiat. Lloyda* w głównych punktach jak następuje:

1. Nie będąc w stanie zachować w Tybecie wewnętrznego pokoju i spokoju, Chiny ustępują Rosji swoich praw do tego kraju. 2. Rosja poręcza Chinom niepodległość ich prowincyj. 3. Jeżeli, w razie wojny lub jakichkolwiek zaburzeń, Chiny nie będą w stanie przywrócić spokoju, Rosji przysługuje prawo interwencji w celu uspokojenia kraju. 4. Rosja przyjmuje na siebie wszystkie prawa do Tybetu i rządzić nim będzie przez swych przedstawicieli. 5. Chinom przysługuje prawo ustanawiania konsulatów w Tybecie. 6. Rosja obowiązuje się okazywać odpowiednie poparcie kupcom chińskim. 7. Jeżeli wychodźcy chińscy będą szukali schronienia w Tybecie, Rosja obowiązuje się wydawać ich rządowi chińskiemu. 8. Rosja obowiązuje się nie pobierać w Tybecie opłat celnych od towarów chińskich. 9. Obowiązuje się prócz tego rządzić ludnością miejscową z należytą łagodnością i sprawiedliwością. 10. Rosja obowiązuje się szanować religję ludności tybetańskiej i nie nawracać jej gwałtem na inne wyznanie. 11. Rosji przysługuje prawo budowania w Tybecie kolei i eksploatowania naturalnych bogactw kraju. 12. Chińczykom wolno będzie nabywać akcje przedsiębiorstw przemysłowych w Tybecie. 13. Rosji przysługuje także prawo budowania w Tybecie fortec i wznoszenia fortów we wszyskich punktach, gdzie to uzna za właściwe. 14. Rosja obowiązuje się nie burzyć świątyń chińskich przy budowie fortów i przeprowadzaniu kolei żelaznych.

Korespondencja.

Paryż 3 października.

(*Lekkomyślny pojedynek w kolonji polskiej. — „Kongres ludzkości“ i dyplomy małżeńskie. — Najnowsza powieść Michała Cordaya*).

Cała kolonja polska i wielka część młodzieży francuskiej wzruszona jest fatalnym wynikiem pojedynku, którego ofiarą padł młodzieniec polski Henryk Bełkiewicz. Pojedynek ten był wprawdzie tylko jedną z dość częstych katastrof, wynikających z nowoczesnych pojęć o honorze, miał jednak ponadto jeszcze charakter specjalnie tragiczny, który mu nadaje bezmierna lekkomyślność uczestników. Nie ulega bowiem wątpliwości, że wbrew pogłoskom, szerzonym już po katastrofie, nie było właściwie powodu do pojedynku, oprócz zupełnie dziecinnych sprzeczek i przekomarzań się. Że głębokiej, aż o krew wołającej urazy nie mogło być między Bełkiewiczem, a Wacławem Nieciengiewiczem, o tem świadczy już to, że ten ostatni dopiero od 6-go września b. r. bawił w Paryżu i że obaj młodzi ludzie, mieszkający w tym samym hotelu „Metropolitain“ przy ulicy Bons Enfants i jadający codziennie razem w restauracji Leon'a w Palais-Royal, aż do ostatniego dnia utrzymywali ze sobą stosunki koleżeńskie. Przed kilku dniami Bełkiewicz pomawiał Nieciengiewicza, że dla psoty ukrył mu rozpylacz z perfumą; przyszło z tego powodu do sceny gwałtownej, a gdy Bełkiewicz później, zreflektowawszy się, chciał koledze podać rękę do zgody, ten w złości odwrócił się plecami, nie przyjąwszy ręki. I ten błahy powód uznany został przez sześciu młodych ludzi za dostateczny, aby zadecydować pojedynek na pistolety! Rozpylacz stał się powodem, że biedni rodzice — zamożna rodzina kupiecka w Warszawie, która w czerwcu wysłała syna do Paryża, aby się wydoskonalił w języku francuskim — opłakują dziś śmierć młodzieńca... Nieszczęśliwszy zaś od ofiary morderca, uwięziony dziś w Wersalu — gdyż pojedynek odbył się w Viroflay — musi być strzeżonym, aby w napadzie najwyższej rozpaczy nie popełnił samobójstwa. Każdy zdrowo myślący człowiek musi jak najenergiczniej potępić taką lekkomyślność, która, zwłaszcza wśród młodzieży za granicą, pociągnąć może za sobą najzgubniejsze następstwa. Nigdzie wszakże tak łatwo, jak w tutejszej kolonji polskiej, o starcia gwałtowne, tu bowiem denerwujący sposób życia i liczne, z rozmaitych stron świata spływające się tu i ścierające prądy, prowadzą z natury rzeczy do rozdrażniających nieporozumień. Prawda jednak, że młodzież myśląca i oddająca się sprawom poważnym, rozumniej już dziś na tradycyjną kwestję honoru się zapatruje i w tak karygodny sposób nie szafuje życiem ludzkiem. Że Bełkiewicza i Nieciengiewicza do rzędu poważnej młodzieży zaliczać nie można, tego dowodem chociażby fakt, że ten ostatni zapisał się w hotelu jako: „Polonais-Russe“. Postępowanie takie — zresztą wcale nie odosobnione — napiętnować należy jako niepatrjotyczne i obliczone na schlebianie francusko-rosyjskim sympatjom.

Obok tego żałobnego zdarzenia i drugi wypadek o charakterze weselnym i niezwykle oryginalnym zajmuje umysły w Quartier Latin. Przy krętej uliczce Serpentes wznosi się skromny gmach, noszący nazwę: „Hotel de Sociétés savantes“ (hotel dla stowarzyszeń uczonych). Jest to ognisko, w którem schodzą się promienie najdalej idącego postępu; tu odbywają się też wszelkie próby z dziedziny socjologji, psychologji i etyki, którym wiedza oficjalna wzbrania się otworzyć swe wrota. Tu też obecnie odbywają się posiedzenia „kongresu ludzkości“. Najwyższa rada tego kongresu utworzona jest przez sześciu starców bisłowło-

---

(67)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

Radlicz pomyślał, że i jemu się nie udało. Andrzej nie był na żonę zbuntowany, nie odgrażał się, do domu przyrość był jakby gotów. Czemże go zjednała?

Lokaj oznajmił obiad. Radlicz zajął miejsce obok Kazi i badawczo jej się przyglądał. Ale twarz jej była jak zwykle pogodna i spokojna, zachowanie swobodne.

— Czy ta kobieta jest z lodu, czy z gutaperki? — pomyślał z głuchą złością i chęcią, by jej dokuczyć, wyprowadzić z tego spokoju.

— Słyszałem, że z zakładu protegowanych Ramszycowej, uciekło siedm panienek — rzekł. Będą panie miały nielada kłopot z odnalezieniem tych zbłąkanych owieczek...

— Wcale sobie tego kłopotu nie zadamy. Gwałtem się nie rekrutuje i gwałtem się nie zatrzymuje.

— Więc to jest zakład istotnie filantropijny? Biedaczki tam restaurują siły i mają utrzymanie w razie stagnacji w interesie...

— Chociażby! — odparła spokojnie. Chore psy i konie mają też przytułek. Zresztą, co do ucieczki owych siedmiu, musiał to pan słyszeć od Wolskich, bo to nieprawda. Kto się z piekła chciał wydostać i wydostał, ten nie wraca.

— Wolskie dziś pewnie będą z narzeczonym! — mruknął prezes.

— Niechno on mnie spyta o posag, odpłacę im za wszystko! — rzekł zajadle Andrzej.

— Czyś oszalał! — zaśmiał się Radlicz, gotów zerwać, a wtedy nie osy będą, ale szerszenie. Ten człowiek wart pomnika obok Zygmunta. Urwie jeden łeb hydrze!

— Żeby tak jeszcze kto tobie łeb urwał! — zaśmiał się prezes.

— To jednak dziwne! — ozwała się Kazia. — Nie ma dwóch zdań o Wolskich. Każdy je ma za plotkarki i oburza się, ale każdy słucha ich plotek, powtarza i każdy ich się boi i każdy ich przyjmuje.

— Ciekawym co innego zrobić, kiedy ich nie można powywieszać! — odparł Andrzej.

— Zgotować duży kocioł wrzątku, nająć nad niemi mieszkanie i zalać! — zdecydował z całą powagą Radlicz. Ręczę, że na taki wypadek nie ma paragrafu w karnym kodeksie.

— Ale nie ma też paragrafu na plotki i fałszywe nowinki.

— Nie, to jest kunszt. Szekspir powiada: „Farbiarska sztuka niczem jest wobec sztuki czernienia cnoty“ — dodała Kazia poważnie.

Obiad się skończył, przeszli do salonu na kawę.

— Dużo osób się spodziewasz? — spytał prezes.

— Około trzydziestu.

— Wyobrażam sobie, coby to był gdzieindziej za rejwach! A ty, ani dbasz, ani się kłopoczesz.

— Ale za to kłopocze się za mnie ciocia Dąbrowska. Co tydzień w przeddzień wpada i biada godzinę: jak ty dasz rady! A ja właśnie daję radę, bo mi nikt w zarządzie nie pomaga, ani się wtrąca. Was dwóch, to jakby jeszcze dwóch gości, ani mnie musztrujecie przedtem, ani krytykujecie potem.

— No, ja Bogu dziękuję, że sam nic nie obrywam! — rzekł Andrzej z uśmiechem.

— Co prawda, czasem nawet warto! — uśmiechnęła się i wyszła do jadalni. Radlicz wstał także.

— Zostań! — rzekł Andrzej. Niech cię Wolskie tu zobaczą i niech się wściekną.

— Albo jeszcze więcej rozplotą — mruknął prezes. Dałem za dwa tysiące prezentów i co to pomogło?

— Kaziu! — zawołał Andrzej — czy Radlicz ma zostać, czy nie?

— Naturalnie zostać, jeśli chce — odpowiedziała swobodnie.

— A będę miał z kim flirtować?

— Wśród kilkanastu pań, chyba znaleść kogo nie trudno.

Radlicz został. O ósmej, sakramentalnie pierwszy dzwonek się odezwał, a w pół godziny potem salon i gabinet były pełne. Nikt nie skrewił. Za wiele mówiono o młodych Sanickich ostatniemi czasy, aby ktokolwiek nie przyszedł osobiście się przekonać, co się stało.

Ale ciekawość nie miała pastwy. Andrzej nie wyglądał na desperata. Przeciwnie, był jak rzadko wesół i uprzejmy, prezes promieniał, Kazia, w bardzo ładnej eleganckiej toalecie, bawiła gości, uśmiechała się, opowiadała o chorobie macochy, wypytywała o brukowe nowinki.

Ostatnia, jak zwykle przyszła Dąbska. Spytała, z przyzwyczajenia: „nie ma tu Julka?“ i nie czekając odpowiedzi, wpadła do salonu, zaczęła witać na prawo i lewo, i dożeglowawszy wreszcie do wolnego fotelu, zawołała:

— Wiecie pewnie od Kazi ostatnią nowinę?

— Odemnie?

— No, przecie to się stało nad tobą, na drugiem piętrze — Downarowie się rozeszli.

— Et, brednie. Zaraz tu będą oboje.

— Nie będą! Ona jest u Orzelskich. To fakt!

— To było do przewidzenia! — zdecydowała tajemniczo mama Wolska.

— Żeby kobiety miały charakter, każda powinna to uczynić! — zawołała profesorowa Kęcka, sławna z tego, że mężowi zostawiła władzę i głos... tylko na wykładach.

— Ach, jakby to dobrze było! — westchnął Radlicz.

— A pan co o tem może decydować? — oburzyła się Dąbska.

— Jakto? Mogę! Czy jest istota bardziej zawadzająca, jak mąż?

Dzwonek. Po chwili do salonu wszedł Downar.

— Aha! sam! — szepnęła Tunia tryumfująco.

— Idealnie, tylko ja Downarową ustąpię innemu! — dodał szyderczo Radlicz.

Wszystkie panie utkwiły wzrok w nowoprzybyłym, a on się witał powoli, zatrzymywany wciąż.

— A gdzież pani? — spytała Tunia nareszcie.

— Trochę niezdrowa! — odparł obojętnie i poszedł dalej.

— Jak ten niedźwiedź umie jednakże blagować!

— I pomyśleć, że w jego wieku i na jego stanowisku jeszcze sobie pozwala! — dorzuciła Wolska.

— Co chcieć? Wiadomy ateusz! — westchnęła stara Markhamowa.

Towarzystwo było w komplecie. Starsze panie skupiły się około kanapy, panowie młodsi bawili młode mężatki i panny, w gabinecie prezesa już wint kwitł. Kazia przesuwała się od grupy do grupy, a ciocia Dąbrowska, patrząc na nią tak swobodną, drżała z niepokoju o kolację. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

sych, we fraku i białym krawacie i kilka dam o wejrzeniu mistycznem, zwłaszcza co do wieku. Wszystkie te osoby zastanawiają się nad środkami, któreby ludzkość uczyniły nareszcie na wskróś „solidarną i braterską". Pomijam inne marzenia kongresu ludzkości, a wspomnę tylko, iż przywłaszczył on sobie także funkcję kojarzenia „małżeństw w duchu ludzkości". I przed tą samozwańczą władzą stanęła przed kilkoma dniami młoda para, która nie uzyskała aprobaty rodziców do projektowanego związku. I odbyła się ceremonja ślubna. Panna młoda stanęła z bukietem w ręku przed zielonym stolikiem, sekretarz kongresu wygłosił uroczystą przemowę, poczem oświadczył, że małżeństwo „w duchu ludzkości" już zawarte i wręczył młodemu małżonkowi „dyplom małżeński" na pergaminie.

Jedna ze słynnych feministek paryskich wypowiedziała następnie speech, lecz gdy inna z dam obecnych na „weselu" zaśpiewała romans cokolwiek „vieux jeu" (starej daty) byłoby prawie przyszło do starcia między postępowymi i „najpostępowszymi", gdyby jeden z artystów-amatorów, szeregiem wesołych monologów nie był wszystkim zebranym powrócił pogodnego nastroju.

Że podobne pomysły i kulty nie są rodzime, lecz importowane z poza Oceanu, lub przynajmniej z poza kanału, to jasnem jest dla każdego, kto zna charakter rasy francuskiej. Zupełnie duchem francuskim a właściwie paryskim przesiąkniętą jest natomiast najnowsza powieść Michała Corday, która odbija się dziś jasno-żółtą okładziną od pysznych stolików, poduszek i szezlongów w tysiącach salonów i buduarów paryskich, budząc treścią swą ogólne zainteresowanie. Dziwnym jest tytuł i dziwną jest treść tej powieści „Les Embrasés", tj. „Płonące dusze" są, rzecby można, usymbolizowaniem rasy francuskiej, nadpsutej, schorzałej, a płonącej żądzą rozkoszy wyrafinowanej, zdeprawowanej i pędzącej w pogoni za nią na oślep w przepaść, w zniszczenie, w nicość.

Na szczycie wysokiej góry, w pełni lazuru i ozonu wznosi się sanatorjum dla suchotników. Wszystko tu naukowe, hygjeniczne, estetyczne. Łóżka, pokoje, dekoracje, kwiaty, zbytkowny wikt, a nawet dobór zdrowych i pięknych sług obojga płci, wszystko obliczone, aby wzbudzić radość i zaufanie bogatych chorych, bo tylko takim dostępne jest Mont-Aroel. Chorzy ci, dręczeni myślą o zbliżającej się śmierci i umykającem życiu, spieszą się, by jeszcze przed końcem użyć życia i szczęścia, pożera ich wieczne, nienasycone pragnienie miłości, płoną własnym ogniem i konsumują się jak węgle. Jedynym człowiekiem trzeźwym, panującym nad sobą i nad innymi, jest kierownik zakładu dr. Esther, człowiek nad wyraz chciwy, a przytem purytanin i nienawidzący miłości — o którą raz potknął się nieszczęśliwie. Przy pomocy szpiegów domowych śledzi swych gości i dręczy ich aż do granic, gdzie rozpoczyna się dla niego materjalna szkoda; aby jej uniknąć, zdolnym jest do najniższych kompromisów i zawsze gotów jest zatuszować skandal, tak, jak pokryjomu eskamotuje trupów, gdyż główną zasadą jego jest: „W Mont Aroel nikt nie śmie umrzeć." Dr. Esther, postać po mistrzowsku skreślona jest więc wspólnym wrogiem wszystkich „płonących", a wmieszany do wszystkich tragedyj ich serc, gra wśród nich rolę inkwizytora, sędziego i kata. A ileż to dokoła niego postaci wzruszających lub tragicznych uśmiecha się, płacze, rozpacza i ginie fizycznie lub moralnie. Młoda Amy, zaledwie dotknięta chorobą, zapłonęła namiętnością dla Roberta, suchotnika żonatego; dzięki niskim manipulacjom doktora, opuszcza zakład złamana moralnie i nieszczęśliwa na resztę życia. Ema z narzeczonym swym przyjechała do sanatorjum, by w pięknem otoczeniu i w upojeniu miłosnem spędzić ostatnie swe dni, lecz w Mont Aroel umierać nie wolno, więc doktor brutalnie zamyka bramę przed parą kochanków i naraża chorą na śmierć niechybną, puszczając ją w mroźną noc w drogę na otwartych saniach. Młoda służąca Berta, ucieka przed natarczywością miłosną jednego z majordomusów i spostrzega nagle, jak pokryjomu do trumny kładą jej kochanka, bogatego suchotnika z Chili. Najstraszniejszy dramat odgrywa się w grupie z 5 osób. Miłość szlachetna i namiętność zmysłowa, interes i instynkt samozachowawczy, wygrywają tu na duszach ludzkich z kolei to jasne, to melancholijne, to dysharmonijne i rozpaczliwe motywa. Dr. Esther, który jak zwykle brutalną dłonią chce zagmatwać węzły, nie pochwycił momentu, kiedy jeden z „płonących" popadł w szał i ginie od skierowanego ku niemu sztrzału. Morderca zaś z dymiącym rewolwerem, szalony, dyszący, pędzi przez śnieżyste szczyty i ziejące przepaście górskie, aż w ich głębi śmierć znajduje.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 8 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 11° R. Deszcz.

Wiadomości osobiste. Dr. Piotr Kucharski, znany zaszczytnie specjalista w chorobach dziecięcych, zmienił długoletnie mieszkanie swoje i sprowadził się do domu pod l. 2 przy placu Akademickim, gdzie ordynuje, jak zwykle.

Stypendja. Wydział krajowy nadał na przedstawienie wydziału Kasyna miejskiego z fundacji im. cesarza Franciszka Józefa I., utworzonej przez ś. p. Józefa Malinowskiego, stypendja o rocznych 600 koron: Marji Lipińskiej we Lwowie, na dalsze kształcenie się w muzyce poza granicami kraju, oraz Helenie Makowskiej ze Lwowa, na dalsze kształcenie się w śpiewie poza granicami kraju.

Zmiana w ruchu kolejowym. W obrębie dyrekcji kolei państwowej w Stanisławowie, zniesiony został z dniem 1 października br. pociąg lokalny nr. 323 na szlaku Niepołokowce-Łużany, a pociąg mięszany nr. 362 kursuje z powyższym dniem od stacji Łużany podług następującego rozkładu jazdy: Łużany odj. 5 godz. 53 min. popołudniu: Niepołokowce przyj. 5 godz. 15 min, odjazd 5 godz. 53 min. popołudniu; Śniatyn przyjazd 6 godzina 14 min. wieczór.

Powyższe czasy jazdy podane są podług czasu środkowo-europejskiego.

Krajowy wiec przemysłowo-rękodzielniczy. Izba rękodzielnicza lwowska obradowała nad udziałem w krajowym wiecu przemysłowo-rękodzielniczym, mającym się odbyć 26 bm. w Krakowie. Uchwalono wysłać ze strony izby pięciu delegatów, którzy mają brać udział w dyskusji i głosowaniu nad postulatami, zawartymi w referatach postawionych na porządku dziennym przez komitet krakowski, a nadto zgłosić mają własne referaty, mianowicie: „Przemysł i rękodzieła, a ucisk fiskalny", oraz „Potrzeba rozdzielenia izb przemysłowo-handlowych na izby handlowe i odrębne od nich izby przemysłowe" (referent p. Janowicz), tudzież „O potrzebie przeciwdziałania partactwu w każdej gałęzi przemysłu i rękodzieła" (referent p. Neumann). Jako delegaci ze strony izby wybrani zostali: pp. Aleksander Getritz, Krzysztof Janowicz, Ferdynand Ohly, Bolesław Mikuliński i Józef Neumann. Nadto wyrażono życzenie, aby każda korporacja przemysłowa — a przynajmniej każda z większych — wysłała także ze swej strony po jednym delegacie na ów wiec.

W obronie przemysłu krajowego. Wydział krajowy wystosował do ministerstwa kolei państwowych pismo z prośbą, by przy umundurowaniu służby kolejowej na kolejach w Galicji uwzględniano tylko krajowe fabryki sukna. Równocześnie odniósł się wydział krajowy do min. dr. Piętaka i do prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego z prośbą o poparcie tego żądania.

Odwołanie wystawy. Wystawa ogrodniczo-pszczelnicza, która miała się odbyć we Lwowie od 11 do 20 bm., została odwołaną z powodu znacznych szkód, jakie przedwczesne mrozy w ogrodach i sadach wyrządziły.

A więc proces. Po długich debatach, rokowaniach, przygotowaniach i układach, gmina miasta Lwowa wniosła do sądu skargę przeciwko gal. kasie oszczędności o obowiązek wybudowania względnie wykończenia jubileuszowej fundacji, gmachu dla miejskiego muzeum przemysłowego. Cyfrowo pretensja ta wynosi 333 390 kor. Gal. kasa oszczędności zobowiązała się już w lecie na podstawie formalnej ugody, że przedsiębiorcy wykończenia budowy p. Żychowiczowi wypłaci cenę kosztorysową 180 000 kor., skoro gmach w istocie będzie wykończony. To jednak byłaby forma zaliczki, aż do czasu wyniku procesu, który gal. kasa oszczędności życzy sobie mieć wytoczony i w którym przyrzekła zaniechać dla obrony swej wszelkich środków prawnych. Gdyby jednak mimo tej zapowiedzianej bierności kasy nie gmina lecz kasa wygrała, natenczas powstałby dla gminy dług w wysokości tych wydatków, jakie poczyni kasa w formie zaliczki na wykończenie i urządzenie gmachu muzealnego. Kasa-wierzycielka przyrzeka na ten wypadek gminie przyznać jak najdogodniejsze warunki spłaty. Prawnicy są jednak zdania, że sprawa zakończy się wygraną gminy, bo po tej stronie słuszność najoczywistsza.

Szematyzm urzędników gminy. Zeszłoroczna komisja budżetowa, a za nią rada miejska, wezwały magistrat, „aby się zastanowił nad potrzebą szematyzmu urzędników i sług gminy m. Lwowa". Od czasu tej uchwały magistrat miał niejednokrotnie sposobność zajmowania się tą sprawą nieurzędowo i potrzeby tej nowości — nie uznawał, bo tak Bogiem a prawdą powiedziawszy, wydawnictwo szematyzmu kosztowałoby rocznie znacznie więcej koron, aniżeli wynosi liczba „urzędników i sług gminy", gminie zaś przypadłoby stąd niewiele praktycznego. Lecz oto w ostatnich czasach przypomniała sobie tę sprawę komisja lustracyjna, wybrana mniej więcej przed rokiem dla zbadania toku czynności biur i zakładów miejskich. Komisja ta zażądała wprost od sekretarza prezydjalnego, by projekt szematyzmu, a właściwie cały szematyzm z najdrobniejszymi szczegółami ułożył. Żądaniu stało się już zadość, a na wczorajszem posiedzeniu autor przedłożył ów szematyzm magistratowi, który ze swą opinją przesłe go do rady miejskiej, aby uchwaliła stanowczo, czy szematyzm ma być wydrukowany.

Komisja rzeźniana, nieco odnowiona, urządza w piątek wycieczkę do rzeźni miejskiej, ażeby wszyscy członkowie komisji mieli dokładny pogląd na urządzenie rzeźni i wszelkie jej zewnętrzne właściwości. W poniedziałek komisja ta zajmowała się między innemi sprawą sporną o prawo wpustu do kanału obok rzeźni. Mianowicie o prawo to prosiła gmina Zamarstynów. Gmina lwowska udzieliła go, lecz tylko dla wpuszczania doń nieczystości płynnych. Starostwo powiatu lwowskiego nie zgodziło się na to i zażądało reasumcji tej uchwały. Tedy komisja rzeźniana na onegdajszem posiedzeniu uchwaliła poprzedniej swej uchwały nie znosić, lecz wdrożyć z Zamarstynowem rokowania, ażeby za prawo wpustu dla wszelkich wiejskich nieczystości do kanału miejskiego opłacał stosowną daninę.

Przeciw wyzyskowi przez rzeźników. Warszawski *Kurjer Codzienny* pisze: „Wobec coraz większej drożyzny mięsa, wywołanej bynajmniej nie warunkami handlu, lecz spekulacją handlarzy wołami i rzeźników, z inicjatywy naczelnika miasta Petersburga, generała Klejgelsa, w ministerjum spraw wewnętrznych przystąpiono do opracowania taksy na mięso, obowiązywać mającej w Królestwie Polskiem, prowincjach zabranych i całem carstwie rosyjskiem. Według projektu, wszystkie miasta, większe miasteczka i osady, podzielone będą na ośm klas, dziewiątą klasę stanowić będą wsie. Za pobieranie wyższych cen po nad taksę, ma być stosowana kara, dochodząca do dwóch miesięcy wieży".

No! u nas panowie rzeźnicy cieszą się aż nadto wielkimi względami, aby nie tylko nie karać ich „wieżą" za samowolne podwyższanie cen mięsa, ale nawet palcem na nich nie zakrzywić. Dzięki wielkiej niedołężności powołanych do czuwania nad aprowizacją miasta czynników, doszliśmy do tego, że za mięso n. p. wieprzowe lub cielęce płacimy drożej niż w Wiedniu, bo od 45 do 50 ct. za funt; nawet baranina, dawniej najtańsze mięso, podskoczyła w cenie niepomiernie. Magistrat śpi, rada miejska snu tego mu nie przerywa, a rzeźnicy drą co się wlezie skórę z publiczności.

Sprawy takie, jak drożyzna mięsa i chleba, jako dotykające najdotkliwiej ludność robotniczą, to w sam raz dla p. Hudeca, który podobno dla tego wszedł do rady miejskiej, aby przedewszystkiem takich spraw pilnować. Było to nawet w jego mowach programowych. Czekamy na odpowiednie interpelacje.

Podróż posła Stapińskiego. Przed kilku dniami donieśliśmy, że poseł Stapiński wyjeżdża do Ameryki północnej, aby tam na miejscu zbadać stosunki emigracyjne włościan z Galicji. Wydział krajowy zainteresował się też misją p. Stapińskiego i dawszy mu 600 koron subwencji, polecił dla swej wiadomości zbadać i przedstawić wydziałowi po powrocie następujące kwestje: 1) Jak potrzeba zorganizować opiekę nad wychodźcami naszymi w Europie dla uchronienia ich od wyzysku i zdzierstwa w chwili nabywania kart kolejowych i okrętowych, dalej w podróży przez państwa europejskie, wreszcie w czasie pobytu w europejskich portach i jakby należało akcję odpowiednią podjąć i zorganizować, by jej zapewnić skuteczność? 2) Jak potrzeba zorganizować opiekę nad wychodźcami u wstępu ich na ląd Ameryki północnej, jakie byłyby główne zadania takiej organizacji, jaka forma organizacji dawałaby najwięcej rękojmi skutecznego wykonywania wśród tamtejszych stosunków takiej opieki? Czy wśród społeczeństwa polskiego amerykańskiego są czynniki gotowe i zdolne do utworzenia zorganizowanej opieki nad nowo przybywającymi wychodźcami. 3) W jakich zawodach znajdują wychodźcy nasi obojga płci najłatwiej warunki odpowiedniej egzystencji i korzystnego dla siebie zarobku?

Morderstwo. Do krakowskiej dyrekcji policji nadeszło zawiadomienie, iż ofiarą morderstwa w Zabrzegu padł Jakób Nogala, włościanin z Bronowic małych pod Krakowem. Wracał on wieczorem dnia 1 bm. z Nowego Bierunia do domu i po ukończonych robotach polnych miał przy sobie około 20 marek gotówki po trzechmiesięcznej pracy na Śląsku pruskim. Około Zabrzegu zapoznał się z jakimś mężczyzną, mówiącym językiem czeskim; obaj poszli do karczmy i tam zabawili do godziny ¾9 wieczorem; obaj też razem wyszli. Na drugi dzień znaleziono opodal karczmy zwłoki uduszonego Jakóba Nogali; około niego na ziemi kilkanaście sztuk 10- i 20 halerzówek. Za owym mężczyzną, towarzyszącym Nogali w karczmie i po wyjściu z karczmy, czynią władze poszukiwania.

Aresztowanie. Z Przemyśla donoszą: W nocy z niedzieli na poniedziałek aresztowała policja dwóch bogatych kupców Duldiga i Grossmana pod zarzutem zbrodni oszustwa, popełnionej przez fałszywe zasekwestrowanie rzeczy bankrutów.

W Pilznie czeskiem otwarto tymi dni mi nowy teatr. Piszą w tej sprawie: Gmach, udekorowany wspaniale, otoczały tysiączne rzesze publiczności. Westybul przestronny, wykwintnie urządzony. Przy wejściu do wspaniałego foyer płoną cztery kandelabry Widownia utrzymana w tonie mlecznym, kapie od złota; akustyka znakomita. Przy akcie otwarcia teatru wygłoszono szereg mów. Pierwszy przemawiał twórca budowy profesor Czipera, następnie burmistrz dr. Petak, który wyraził życzenie, aby w tem środowisku czeskiego zachodu teatr nowy służył celom kulturalnym, na pożytek miasta i całej ojczyzny, potem zwrócił się mowca do prezesa tow. czeskiego teatru w Pilznie, dra Schwarza, aby ten nowy przybytek muz pielęgnował jako klejnot kultury narodowej Ostatni przemawiał dr. Schwarz zapewniając, że „wszystkim naszym krokom musi przewodzić miłość ku narodowi i jego szczęście".

Na uroczystość przybyło wiele wybitnych osobistości z Pragi z prezydentem drem Srbem na czele. Po akcie otwarcia odbył się bankiet, na którym przemawiali między innymi posłowie: Herold, br. Pražak, Schwarz, były dyrektor teatru praskiego F. A. Szubert, wreszcie dyrektor teatru pilzneńskiego Budil.

Wieczorem odbyło się przedstawienie inauguracyjne. Grano operę Smetany „Libusza". Przedtem wygłoszono prolog poety Heyduka i odsłonięta żywy obraz „Hołd Pilzna sztuce i ojczyźnie", przyczem muzyka grała „Kde domow moj". Opera Smetany wypadła świetnie; śpiewali w niej pp. Borys, Mcurealówna, Lurzowa i Keltnerowa

Senat akademicki uniwersytetu wiedeńskiego uchwalił, że wszelkie podania i pisma do senatu i dziekanatów wnoszone, muszą być napisane w języku niemieckim. Dotychczas wolno było na podstawie poprzedniej uchwały senatu akademickiego, wnosić podanie do senatu w języku niemieckim lub łacińskim, a także w jednym z innych języków krajowych austrjackich, jeżeli dołączone było urzędowe tłomaczenie niemieckie lub też aprobata udzielona ze strony jednego z profesorow uniwersytetu.

Fałszywy książę. W Wiedniu uwięziono pewnego oszusta, który, przedstawiając się jako książę Broglie, porobił kolosalne długi w hotelach, gdzie żył zupełnie po książęcemu.

Węgierska moralność. Z Budapesztu uciekł w tych dniach Emil baron Purzel, urzędnik ministerstwa handlu. Jako kurator wielu domów, zdefraudował grube sumy z czynszów pobranych.

Nie utopiła się. Według twierdzenia *Libre Parole*, Humbertowa z rodziną ma się znajdować w Korfu, przedtem zaś była w Kairze, gdzie nie udało jej się spieniężyć pereł i brylantów.

Ołtarz św. Stanisława w Padwie. Z Padwy donoszą: W piątek ks. biskup lubelski Franciszek Jaszewski dokonał konsekracji ołtarza św. Stanisława biskupa i męczennika w kaplicy polskiej przy grobie św. Antoniego odmalowanej „al fresco" przez artystę-malarza Tadeusza Popiela, za staraniem ks. Jana Warchała, Franciszkanina i byłego spowiednika przy kościele św. Antoniego. W tej uroczystości brali współudział Polacy: ks. dziekan Władysław Czarnecki, prob. z Pasków; ks. dziekan Józef Pruszkowski, prob. z Garbowa; dr. Kazimierz Jaczewski. Przy tej sposobności obecny spowiednik polski, O. Szymon Łaś składa stokrotne „Bóg zapłać" wszystkim dobrodziejom, którzy swemi hojnemi jałmużnami przyczynili się do odmalowania kaplicy polskiej i do spełnienia aktu konsekracji jej ołtarza.

Zbrodnia bolońska. Rodzina hrabiego Bonmartini postanowiła wnieść akcję cywilną do sprawy Murri. Stary profesor Murri otrzymał mnóstwo listów ze współubolewaniem z powodu nieszczęścia, jakie weń ugodziło. Ministrowie, najsłynniejsi lekarze włoscy i zagraniczni przesłali mu listy lub depesze. W Bolonji otrzymał zapewnienia sympatji na piśmie od syndyka i wszystkich dostojników politycznych. Jeden z dziennikarzy włoskich, który rozmawiał z inż. Colli, przyjacielem Boumartinego, opisuje w jaki sposób tenże przedstawił mu scenę pojednania dwojga małżonków. Małżonkowie znaleźli się wobec kardynała Soampa, który namawiał ich usilnie do zgody. Nagle w głębi sali rozsunęła się firanka i ukazał się ołtarz, na którym zawieszona była postać Chrystusa. Kardynał nagle zwrócił się do małżonki i zawołał: „Przysięgnijcie przed tym oto Chrystusem, że się pogodzicie. Przysięgnijcie jednocześnie, że pozostaniecie obcy dla siebie przy bliższej styczności. Na kolanach panie i pani". Hrabia ukląkł natychmiast, ale żona zawahała się i przychyliła się dopiero do żadania kardynała pod wpływem rozkazującego jego wejrzenia.

Rampolla domniemanym papieżem. Z Rzymu donoszą do *Zeit*, że kardynał Rampolla wkrótce już opuści stanowisko sekretarza stanu, które obejmie po nim kardynał Ferrata. Rezygnację Rampolli rozumieć należy według *Zeit* w ten sposób, że Rampolla, jako poważny kandydat na przyszłego papieża, chciałby na czas pewien usunąć się od dotychczasowych obowiązków, gdyż nie wypada, aby sekretarz stanu bezpośrednio wstępował na stolicę Piotrową.

Księżna w niebezpieczeństwie. Ks. Klementyna, najmłodsza córka króla belgijskiego, uległa ciężkiemu wypadkowi. Konie u powozu księżnej spłoszyły się, a ona wypadła pod kopyta końskie. Na szczęście skończyło się na lekkiem potłuczeniu i omdleniu.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 7-go, godzina 7 rano notują: Haparanda 3·0, Uleaborg 0·0, Petersburg 3·7, Stockholm 3·0, Warszawa 4·0, Moskwa 0·3, Stornoway 6·1, Scilly 7·2, Isle d'Aix 12·2, Paryż 8·8, Borkum 6·6, Keitum 5·6, Hamburg 4·0, Memel 3·4, Berlin 3·8, Monachjum 7·0, Bregencja 8·0, Praga 7·3, Wiedeń 7·7, Budapeszt 8·9, Hermanstadt 14·2, Sarajewo 10·2, Lesina 16·3, Tryjest 13·7, Florencja 14·5, Rzym 17·4, Neapol 19·2, Palermo 18·6. Maksimum ciśnienia powietrza posunęło się dalej ku wschodowi, podczas gdy minimum wtargnęło do wnętrza kontynentu i spowodowało w Austro-Węgrzech przeważnie pogodę chmurną, wielokrotnie dżdżystą ze szczególniej obfitymi opadami w południowych okolicach. Temperatura się podniosła.

---

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

Sylwetki radnych lwowskich. Dowiadujemy się, że powstał projekt wydania drukujących się obecnie w *Dzienniku* sylwetek radnych w książce. Otóż oświadczamy z całym naciskiem, iż redakcja *Dziennika Polskiego* nie ma z tem wydawnictwem nic wspólnego a autor i nakładca tej książki nie jest członkiem redakcji *Dziennika Polskiego*.

* **Szkoła muzyczna M. Marek** obecnie Heleny Ottawowej, zostająca pod kierownictwem prof. Henryka Melcera-Szczawińskiego, przyjmuje wpisy w lokalu szkoły ulica Teatralna l. 16, między godziną 10—1 przed poł. i od 4—6 popołudniu. 1034

* **Z Koła literacko-artystycznego** W sobotę dnia 11 października b. r. o godzinie 8 (względnie pół do 9) wieczorem odbędzie się w Kole nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Koła. Na porządku dziennym mianowanie Marji Konopnickiej, członkiem honorowym.

Po zgromadzeniu nastąpi pierwsze w nowym lokalu Koła (inauguracyjne) zebranie towarzyskie.

* **Zarząd centralny** Związku katolickich towarzystw i zakładów dobroczynnych zawiadamia P. T. delegatów należących do Związku, że na dniu 9 października b. r. o godzinie 6 popołudniu odbędzie się walne zgromadzenie w lokalu Czytelni katolickiej, Rynek l. 30, II piętro.

* **Komisja lekcyjna** słuchaczów wydziału filozoficznego uniwersytetu we Lwowie, pozostająca pod naczelnem kierownictwem prof. dra Twardowskiego, poleca kwalifikowanych korepetytorów i nauczycieli domowych.

Zgłoszenia ustne przyjmują członkowie komisji codziennie (nie wyłączając niedziel i świąt) na uniwersytecie I. piętro, sala VIII. między 12—1. — Adres: Komisja lekcyjna słuchaczów wydziału filozoficznego, Lwów, uniwersytet.

Zmarli:

Aleksandra Oksza ze Studnickich Nawratilowa, matka starszego inspektora fabrycznego radcy Nawratila, zmarła w Krakowie dnia 6 października br., przeżywszy lat 76.

Fryderyka z Lazarewiczów Thürmanowa, wdowa po notarjuszu, zmarła w Kołomyi, przeżywszy lat 84.

W Drohobyczu zmarł Tadeusz Romański, urzędnik galic. Banku kredytowego w Borysławiu w 47 r. życia.

W Truskawcu zmarła Helena Wyczyńska, córka dyrektora Zakładu zdrojowego w 16 r. życia.

W Samborze zmarł Marceli Czernecki, prowadzący księgi gruntowe, w 51 r. życia.

W Zurychu zmarł Tadeusz Oksza Orzechowski, w 65 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie

Dziś w środę: „Kładka", komedja w 3 aktach F. Gresac'a i Fr. de Croisset'a.

Jutro we czwartek: po raz pierwszy, „Jeden dzień", sztuka w 3 aktach Adama Krechowieckiego, z udziałem pań: Bednarzewskiej, Solskiej, Wojnowskiej, Węgrzynowej; pp.: Kamińskiego, Solskiego, Feldmana, Nowackiego, Hierowskiego, Adwentowicza, Kliszewskiego, Kwiatkiewicza, Antoniewskiego, Stanisławskiego i innych.

Aleksander Bonci, znakomity tenor włoski, który bierze udział w jutrzejszym koncercie Filharmonji, przybył dziś rano do Lwowa i zamieszkał w hotelu Żorża. Bonci wystąpi w Filharmonji tylko raz jeden. W sobotę już opuszcza Lwów. Bonci należy dziś do najznakomitszych śpiewaków całego świata. Niedawno jego występy w Wiedniu i Ameryce cieszyły się niebywałem powodzeniem, a recenzenci nie mają dość słów pochwały dla niego. Znakomity krytyk wiedeński Hanslick pisze, iż Bonci jest dziś najświetniejszą gwiazdą na niebie śpiewaczem. Takie same pochwały oddaje mu *Fremdenblatt* i wszystkie inne pisma wiedeńskie. Wszystkie jednozgodnie stwierdzają, iż przepięknym głosem swym wprost rozentuzjazmował publiczność wiedeńską, która nawet z teatru wychodzić nie chciała, domagając się ciągle bisowania. Wysokie C, ów szczyt marzeń każdego tenora bierze tak lekko, z taką brawurą, że osoby mniej muzykalne ze zdziwieniem się pytają, czy to jest owa nuta, która ma być tak rzadką i z taką przychodzi trudnością. Również pisma amerykańskie wyrażają się o śpiewie Bonciego z niebywałemi pochwałami. Nie wątpimy, że publiczność lwowska pospieszy jutro do Filharmonji, aby usłyszeć tego znakomitego śpiewaka, tembardziej, że p. Hellerowi udało się go pozyskać tylko na jeden występ.

Z dłuższej podróży artystycznej powrócił do Lwowa, znany artysta-malarz M. K. Piotrowski, przywożąc ze sobą cały szereg szkiców pejzażowych z Podola i Ukrainy.

Macierz polska. Jako czwarty tomik „Bibljoteki Macierzy", w roku bieżącym wydał zarząd fundacji arcydzieło Orzeszkowej „Nad Niemnem". Skrócenia powieści dokonała za zgodą autorki, Antonina Morzkowska. Przeprowadziła je zaś w ten sposób, że wątek osnowy silnie się obecnie zaznacza, a na plan pierwszy występują niezrównane opisy z życia szlachty zagrodowej na Litwie. Wyrazy pochodzenia obcego, zastąpiła p. Morzkowska swojskimi, oczywista przez wzgląd na czytelników, dla których Macierz polska przeznacza swoje wydawnictwa. Książka obejmuje obecnie 291 stron druku (w 8°) i kosztuje 80 halerzy.

„Głosu rolniczego" nr. 18, pisma ilustrowanego, poświęconego gospodarstwu wiejskiemu, wyszedł w Tarnowie dnia 30 września rb.

Kompozytorzy włoscy, Roger Leoncavallo, twórca „Pajaców" i ks. Wawrzyniec Perosi, twórca Oratorjów scenicznych, wybierają się w zimie do Warszawy i Lwowa, dla kierowania własnymi utworami w tamtejszych Filharmonjach.

Szkołę śpiewu otworzyła w Krakowie p. Jadwiga Camilowa, b. primadonna opery drezdeńskiej.

Izba sądowa.

Lwów 8 października.

(Podpalenie).

W sprawie Iwana Jacuna o podpalenie karczmy w Kamionce Bobroidach, zapadł wczoraj po południu wyrok, uwalniający obwinionego od winy i kary. Klasyczny świadek Demys, który zeznał w śledztwie, że widział Jacuna uciekającego w chwili, gdy strzecha szopy się zajęła, zmienił swe zeznania na rozprawie w tym duchu, że go widział dopiero, kiedy się karczma paliła.

Postawione im pytania zaprzeczyli przysięgli 11 głosami, wobec czego trybunał wydał wyrok uwalniający.

Lwów 8 października.

(Echa przeszłorocznych rozruchów ulicznych).

W dniu 2 maja 1901 r., na przejeżdżający placem Krakowskim wóz z pieczywem Wolfa Rudego, rzucił się tłum uliczny i chleb zrabował. Policja aresztowała pięciu ekscedentów, których też odstawiono do sądu karnego. Obwinionych pozostawiono na wolnej stopie, wskutek czego jawiło się na rozprawie trzech tylko oskarżonych, otrzymali też po parę dni aresztu, — dwu uciekło tymczasem ze Lwowa.

W ciągu roku bieżącego, jeden z ówczesnych obwinionych Michał Goroń, przytrzymany został przez żandarmerję i dostawiony do więzień lwowskiego sądu krajowego karnego. Dziś stanął on przed trybunałem wyrokującym, któremu przewodniczy prezydent Przyłuski.

Wystawa rzeźb
w dyrekcji kolei państwowych.

W wielkiej frontowej sali drugiego piętra gmachu dyrekcji kolei państwowych, wystawiono modele grup i figur dekoracyjnych, przeznaczonych dla fasady głównej gmachu nowego dworca kolejowego we Lwowie.

Stanęło do apelu artystów pięciu. Popiel, Wojtowicz, Mazur, Kuźniewicz i piąty anonim, kryjący się pod przydługiem nieco mottem: „*Anno Domini MCM Franciscus Josephus I Austriae Imperator*".

Zacznijmy od Popiela. Najwięcej w nim klasycyzmu. Okrągłe linje ludzkiego ciała, spływają gładko i harmonijnie w jego figurach, tchnących pięknością i młodością. Takimi też są Merkury i kobieta z liściem palmowym w ręce, podpierający tarczę z austrjackim orłem na frontonie gmachu, takimiż nienagannie klasycznymi i spokojnymi mężczyzna i kobieta z emblematami przemysłu i handlu, które w niszach zająćby miały miejsce. Wszystkie postacie wykończone, wymuskane.

Ten sam temat, t. j. tarcza z herbem państwowym na fronton gmachu i dwie figury do nisz, rozwiązują i wszyscy inni współzawodnicy.

Wojtowicz stworzył z rozmachem po obu stronach tarczy niezmiernie muskularnego mężczyznę siedzącego na Lwie (Lwów) i kobietę wyobrażającą ruch kolejowy, handel i przemysł. Kompozycja szczęśliwa, ruch figur uchwycony naturalnie, proporcje doskonałe. Mniej szczęśliwie wypadły posążki Merkurego i robotnika z młotem do nisz. Zanadto pretensjonalne. Prócz tego, wystawił p. Wojtowicz figurkę jednogłowego orła zrywającego się z kuli do lotu i znowu kulę, dźwiganą przez dwa amorki.

P. Władysław Mazur, puścił fantazji wodze najszersze. Tarcza z orłem państwowym jest dlań za banalną, stworzył więc olbrzymiego dwugłowego orła tulącego pod lewem skrzydłem wychudłego, długobrodego starca ze smutnie pochyloną głową, pod prawem zaś młodą i piękną kobietę, podtrzymującą prawą ręką dziecko, w lewej zaś dzierżącą rezolutnie olbrzymią lampę elektryczną. Sam pomysł bardzo szczęśliwy, niewiadomo tylko czy wykonalny. Grupa umieszczoną byłaby w 3 piętrowej wysokości, z dołu więc, widać by było tylko olbrzymi brzuch orła i tulące się doń postacie mężczyzny i kobiety. W tył cofnięte orle skrzydła, byłyby zgoła nie widzialne. Dwie figury do nisz w westybulu dworca niemniej oryginalne. Wiejska uśmiechnięta pastuszka z gałązką w ręku, obok niej gęś i pies, i figura druga, górnik-nafciarz, z rozpiętą na piersiach koszulą, z świdrem wiertniczym w lewej ręce. Twarz górnika podobną jest uderzająco do twarzy śp. Stanisława Szczepanowskiego.

Znać, że śmiałą ręką utalentowanego rzeźbiarza, kierowała myśl młoda i świeża, nowych szukając dla się torów. Czy znajdzie je idąc w tym jak dzisiaj kierunku, — niewiadomo.

Kuźniewicza figurki, zajęły cały jeden kąt sali. Przedewszystkiem dwie postacie kobiece, udrapowane w klasyczne tuniki o mnóstwie fałdów. Do nich tulą się dzieci wśród mnóstwa emblematów handlu i przemysłu. Niestety model jest zbyt małych rozmiarów i zbyt powierzchownie wykończony, by sąd o nim wydać. Co do głównej grupy na fronton gmachu, to obok tarczy z orłem, umieścił Kuźniewicz starca z laurowym na głowie wieńcem, opartego o kilof i młodą kobietę z sierpem w dłoni. Kształty obu figur szlachetne, harmonijne, przypominają nieco rzeźby Markowskiego, a tylko kilof starca nieproporcjonalnie wielki, psuje ogólną harmonję grupy. Drobiazg to jednak, który poprawić łatwo. W każdym razie, talent to samoistny, widocznie młody jeszcze i piękne na przyszłość rokujący nadzieje.

Tajemniczy rzeźbiarz z mottem „*Anno Domini* itd.", wystawił figur najwięcej, trudno jednak twierdzić, by były one najlepsze. Motyw z tarczą państwową wypadł mu najpoprawniej jeszcze, a filuterna minka podtrzymującej ją młodziutkiej kobiety, każdemu podobać się musi. Inne figury, tego samego twórcy, orzeł jednogłowy na kuli, inna kula podtrzymywana przez 3 amorki, kobieta w tunice z ręką na kowadle i Merkury, to rzeczy jakby w pośpiechu wykonane, tak, że rzeźbiarz tchnąć swojego ducha w glinę nie miał już czasu.

Pomimo znacznej liczby rzeźb, posiadających na sobie przeważnie wybitne piętno artyzmu, wystawa przedstawia się sucho i jednostajnie.

Ze względu na przeznaczenie figur, fantazję rzeźbiarzy w ściśle wetkniętą ramy, a w tych ramach, nieswojo jakoś było obracać się naszym mistrzom.

Klub obywatelski w lwowskiej radzie miejskiej.

O zawiązanym w łonie lwowskiej rady miejskiej nowym klubie — o czem donieśliśmy — znajdujemy bliższe szczegóły w korespondencji z Lwowa, zamieszczonej w nrze 231 *Nowej Reformy*, a widocznie pochodzącej z pod pióra jednego z wybitnych członków rady, prawdopodobnie p. Tadeusza Romanowicza. Korespondent ów pisze:

„O klubie nowym doszły do wiadomości ogółu doniesienia zupełnie mylne — od samej nazwy klubu i składu jego prezydjum, do zadań jego i celów. Nazwano go „klubem reformy" — co jest mylne — nazwę uchwaloną na pierwszem zebraniu podałem wyżej. Prezesem klubu zrobiono w dziennikach prof. Radziszewskiego, co jest znowu mylnem — szanowny profesor bowiem przewodniczył tylko na pierwszem zebraniu, ale z góry oświadczył, że stałego przewodnictwa nie przyjmuje. Klub musiał się poddać temu bardzo stanowczemu oświadczeniu i na drugiem zebraniu, które w tym tygodniu się odbędzie, przystąpi nowy klub do wyboru prezydjum i do dokonania swej organizacji. Liczbę członków klubu podano również mylnie na 22. Na pierwszem zebraniu było 24 obecnych, a prócz tego kilku jeszcze oświadczyło gotowość przystąpienia, tylko przybyć na to zebranie nie mogli. Już w pierwszym związku liczył klub 29 członków — obecnie jest więcej, niż 30.

„Mylnie też przedstawiono, jako główną cechę znamienną klubu, że jest „opozycyjny", albo że się zawiązał dla zwalczania „Strzelnicy". Zadania, jakie klub sobie wytknął, są dodatnie — każdy, kto dążenia te poprze, będzie pożądanym sprzymierzeńcem, kto im staje w poprzek, będzie musiał być zwalczanym. Rzecz naturalna, że gdy obecnie jest w radzie miejskiej jedno tylko zorganizowane stronnictwo „koło mieszczańskie", liczące 34 członków, — gdy stronnictwo to, dzięki ruchliwości swych członków i ich bardzo gorliwemu zajmowaniu się sprawami miejskiemi, faktycznie od wielu lat ma rządy miasta w ręku — to każdy klub, który obok tamtego w radzie powstaje, bywa przez opinję publiczną uważanym, jako taki, który zawiązał się dla „zwalczania Strzelnicy". Ale takim programem żadne stronnictwo żyćby nie mogło — taki program nie mógłby być racją bytu nowego klubu. Jak wobec każdego radnego osobno, tak też i wobec dawnej klubowej organizacji „Strzelnicy" nowy klub zajmie zaznaczone wyżej stanowisko: wspólna i zgodna robota w wypadkach, w których koło mieszczańskie będzie w zgodzie z dodatniemi dążeniami klubu — zwalczanie koła tam, gdzie się okaże rozbieżność."

„Dla wytyczenia programu pracy dodatniej i utorowania jej drogi przez usunięcie wielu wadliwości, jest w naszem życiu gminnem pole bardzo obszerne. W organach prasy wysuwano ostatniemi czasy z wielkim naciskiem trudne finansowe położenie gminy stołecznej, wyprowadzając stąd konieczność gospodarki oszczędnej. O ile znam usposobienie nowego klubu — to oczywiście nie zamyka on oczu na trudności położenia finansowego, dążyć będzie do gospodarki oszczędnej, rządnej — ale wobec tylu zadań kulturnych, jakie nowoczesne stosunki na gminy stołeczne nakładają, a którym gmina m. Lwowa jeszcze w bardzo niedostatecznym stopniu czyni zadość, nie może oszczędności na pierwszy plan wysuwać, lecz ład i rządność w gospodarce, dobre wyzyskanie tych źródeł dochodu, które otwarto, zakładając wielkie przedsiębiorstwa miejskie, otwarcie źródeł nowych, uporządkowanie i wzmocnienie finansów miasta, ażeby owe kulturne zadania w coraz pełniejszej mierze wykonywać.

Chcąc jednak temu sprostać, trzeba przeprowadzić reorganizację władz i organów miejskich, które wiele, bardzo wiele pozostawiają do życzenia. Zastarzała organizacja jest na wskróś wadliwa — a im bardziej rosną i mnożą się zadania gminy, tem jaskrawiej wadliwość ta występuje na jaw. Zasadniczym zaś błędem organizacji jest brak ścisłego odgraniczenia władzy wykonawczej od władzy kierowniczej i kontrolującej, stąd niedomagania i wielka powolność egzekutywy, brak jednolitości w działaniu, nieokreślona odpowiedzialność, niedostateczna a raczej żadna kontrola. Tu jest główne źródło złego, tu punkt archimedesowy, około którego wszystko się obraca.

Jeżeli nowy klub znajdzie w sobie dość energji, ażeby to złe usunąć i odpowiednią reformę wszystkich władz miejskich, zarówno egzekutywy jak i kierownictwa i kontroli przeprowadzić — oddać może niezmierne usługi miastu. Wzmoże się wtedy zachwiane od dawna zaufanie wyborców do reprezentacji miasta, wzmocni się stanowisko stolicy wobec kraju całego, bo ta stołeczna gmina będzie mogła wtedy przodować i świecić, czego dziś doprawdy powiedzieć o niej nie można".

Program piękny i chęci dobre są... Ale mała uwaga z naszej strony: Nie pierwszy to raz „inteligencja" w radzie miejskiej wiąże się w kluby pod rozmaitą nazwą, dla „zwalczania Strzelnicy". We wszystkich jednak podobnych wypadkach zauważono brak karności, niezgodność zapatrywań wśród samych tych klubów, a nakoniec — co najgorsza — brak wytwałości. Przy najważniejszej sprawie trudno tym panom z „inteligencji" wysiedzieć do końca czy to w komisjach, czy na sekcji, lub na pełnej radzie. Tłusta sztuka w teatrze, lub inny powód wywabi ich z posiedzenia. Przykład tego mieliśmy wymowny w ubiegły piątek (w teatrze dawano „Kładkę") kiedy kilku panów z „klubu" ulotniło się przed samem głosowaniem. A mogli byli przegłosować „Strzelnicę". Właśnie ta „Strzelnica" ma w tem przewagę, że idzie karnie, solidarnie i nie ucieka przy ważnych sprawach przed głosowaniem. Jest to ważna dla „inteligencji wskazówka...

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Tow. im. Kościuszki.

Kraków 8 października. Wczoraj odbyło się posiedzenie Towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki. Prezes Skirliński zdał sprawę z postępu robót około pomnika Kościuszki. Ukończenie dzieła zawisłe jest od zebrania funduszów. Prezes zwraca się do całego społeczeństwa polskiego z prośbą, aby do tego przyczyniło się składkami.

Aresztowanie.

Kraków 8 października. Przed paru miesiącami aresztowano tu 19 letnią Matyldę Grünbaumównę, córkę bankiera z Królestwa Polskiego, z powodu kilku większych kradzieży pieniężnych i towarów w różnych składach. Z powodu zeznań świadków i lekarza domowego, oddano Grünbaumównę pod obserwację lekarską dra Żuławskiego i dra Wachholza. Lekarze orzekli, ze stan umysłowy Grünbaumówny jest anormalny i że cierpi ona na nieprzeparty pociąg do spełniania kradzieży, których się nawet dopuszczała na towarzyszkach więzienia. Dziś wypuszczono Grünbaumównę na wolność i oddano ją pod opiekę matki.

Rozrywki sportowe.

Warszawa 8 października. Powstało tu towarzystwo akcyjne, które postawiło sobie za zadanie, założyć w pobliżu Warszawy większe przedsiębiorstwo dla rozrywek sportowych. Towarzystwo to ma urządzać wyścigi konne, wyścigi cyklistów, lawn-tenis, budować sale koncertowe i teatralne, urządzać wystawy obrazów, zakładać restauracje, cukiernie, kawiarnie i t. d.

Podwyższenie taryf.

Budapeszt 8 października. *Pester Lloyd* donosi, że wkrótce ma nastąpić na Węgrzech ogólne podwyższenie taryf frachtowych na linjach węgierskich kolei państwowowych. Podwyższenie to ma mianowicie wynosić 5 prc. i ma obejmować wszystkie artykuły, z wyjątkiem zboża, mąki i drzewa. Podwyższenie to ma wejść w życie z dniem 1-go stycznia 1903 r.

Z państwa dobrych obyczajów.

Wrocław 8 października. Przed tutejszym sądem rozpoczął się wielki proces. Oskarżonych jest 45 osób obojga płci, o zbrodnię przeciw kiełkującemu życiu. Jako obrońcy funguje 12 adwokatów. Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący zarządził rozprawę tajną.

Handel dziewczętami.

Frankfurt 8 października. Otwarto tu międzynarodowy kongres dla zwalczania handlu dziewczętami. Pierwszy przywitał kongres burmistrz miasta Frankfurta, który podniósł wysokie znaczenie tej sprawy międzynarodowej. Wyraził nadzieję, że kongresowi uda się w znacznej części przyczynić do uwolnienia nieszczęśliwych dziewcząt z niewoli. Następnie przemawiał zastępca ministra spraw zagranicznych, który przyrzekł poparcie rządu. W imieniu delegatów francuskich przemawiał Beranger, następnie zabierali głos delegaci Anglji, Rosji i innych państw.

Wrzenie na Bałkanach.

Sofja 8 października. Konsulat macedoński potwierdza wiadomość, że w wielu okręgach Macedonji wybuchło jawne powstanie. Powstańcami dowodzi pułkownik Jankow.

Strejki.

Genewa 8 października. Odbyły się tutaj dwa tłumne zebrania zorganizowanych robotników. Uchwalono dziś wieczorem rozpocząć strejk, jeżeli do godz. 11 przed południem pracodawcy nie dadzą zadowalającej odpowiedzi.

Firminy 8 października. Tutejsi górnicy uchwalili jutro rozpocząć strejk.

Waszyngton 8 października. Międ y zastępcami robotników a pracodawcami odbywają się narady celem załagodzenia strejku.

Z Martyniki.

Nowy Jork 8 października. Nadeszły tu depesze, iż Mont Peléa znowu wyrzuca popiół i dym. Strumienie gorącej wody wyrządziły wielkie szkody.

Kronika z ostatniej chwili.

† **Książę Kalikst Poniński** zmarł dziś o godzinie 3 ciej rano w dobrach swych w Czerwonogrodzie na Podolu. Telegram o śmierci księcia nadszedł przed południem do zawiadowcy pałacu we Lwowie w Rynku, z poleceniem rządcy czerwonogrodzkiego, aby uwiadomić siostrzeńców księcia, książąt Lubomirskich i zamknięcia wszystkich ubikacyj w pałacu. Ś. p. Kalikst książę Poniński liczył lat ponad 90, ale do niedawna trzymał się jeszcze krzepko i do ostatnich czasów sam interesy rozległych swych dobr załatwiał. A było tych dóbr wiele, policzywszy tylko same w powiecie gródeckim i klucz Czerwonogród. Pałac we Lwowie, dawny pałac Sobieskich, zawiera wiele pamiątek historycznych; całe urządzenie n. p. pierwszego piętra jest w tym samym stanie, jak było za czasów króla Jana III. Co się z tymi pamiątkami stanie wobec bezdzietnego zgonu księcia, niewiadomo. Słychać, że w rozporządzeniu ostatniej woli, mają być liczne i sowite zapisy na cele dobroczynne. Ś. p. książę chorował ledwie parę dni i miał jechać do Lwowa celem porady lekarskiej. Śmierć go tymczasem zaskoczyła.

Rozmaitości.

Rozruchy w Rosji. W guberni połtawskiej znowu wybuchły niepokoje chłopskie. Dla ochrony dworów sprowadzono wojsko z Połtawy i Charkowa.

Z Wenecji. Ostateczne uprzątnięcie gruzów dzwonicy św. Marka w Wenecji ukończone będzie w tych dniach i rozpocznie się badanie gruntu dla wyświetlenia przyczyny katastrofy. Zapadanie się ziemi, które mogło ją przyspieszyć, zachodzi niewątpliwie. Starożytny bruk rzymski znajduje się o dwa metry, średniowieczny o 1·70 metr. niżej od obecnego. Co do odbudowy wieży, nie zadecydowano jeszcze, czy ma być tak wysoka jak pierwotna, czy jak ta, która runęła, tj. o 70 ctm. niższa; jest to jednak drobnostka, bo wobec 100 metr. wysokości nikt braku 70 cm. nie zauważy. Podstawa nowej wieży zbudowana będzie z resztek starej. Plany starej Campanili zawierają najdrobniejsze jej szczegóły, tak, że nowa będzie najwierniejszem naśladownictwem. Słynna loggieta Sansovina będzie również odbudowana, lecz posągi, które ją zdobiły, są bardzo uszkodzone. Robotami kieruje prof. Boni, znany „reorganizator" Forum rzymskiego.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 8 października.

(*fr.*) Sprawa ugody węgierskiej zaczyna już niecierpliwić sfery giełdowe. Liczyły one na pewno, że ostatnie konferencje ministerjalne w Peszcie muszą już doprowadzić do zakończenia tej sprawy, tymczasem wedle ostatnich wiadomości, ministrowie austrjaccy odjechali z Pesztu nie zakończywszy jeszcze rokowań. Na wiadomość o tem, zapanowała na giełdzie ogólna zniżka. Złagodziły ją jednak nieco późniejsze doniesienia, iż na wczorajszej radzie ministrów postanowiono zwołać radę państwa już niebawem. Widocznie zatem sprawa ugody węgierskiej nie musi stać źle, skoro rząd decyduje się na zwołanie parlamentu.

Na giełdzie berlińskiej była haussa walorów węglowych, co przypisać należy temu, że z powodu strejku robotników w amerykańskich kopalniach węgla, zapanował w Stanach Zjednoczonych dotkliwy brak węgla i zachodzi już potrzeba sprowadzania go z Europy. W Anglji zakupiono już 100.000 tonn węgla do Stanów Zjednoczonych.

— **Z krakowskiej izby handlowej.** Izba handlowa w Krakowie, odbyła wczoraj wieczorem posiedzenie, pod przewodnictwem prezesa, Mendelsburga. Biuro izby przyjęło wypracowaną przez członka izby, Mandla, petycję, w sprawie zmiany taryfy na przewóz nierogacizny, a petycja ta, przesłaną będzie innym izbom, jakoteż radzie państwa i ministerstwom. Uchwalono dążyć do szeregu zmian w konwencji berneńskiej, oraz odnieść się do wydziału kraj. w sprawie odnogi kolejowej do kopalni węgla Domsa w Borach. Udzielono subwencji 400 koron na wystawę prac uczniów rękodzielniczych w Krakowie. Uchwalono energicznie zaprotestować przeciw rozporządzeniu wykonawczemu o agentach podróżnych, oraz poprzeć protest kupców tarnowskich przeciw podwyższeniu opłaty składowego w tamtejszym urzędzie cłowym. Uchwalono domagać się jak najrychlejszej budowy drugiej linji telefonicznej Kraków Lwów i poprzeć petycję kraj. Związku fabryk oleju o przyjęcie ich oferty na dostawę oleju dla kolei w kraju, ze względu na to, że obce oferty są tylko pozornie niższe. Członek izby Tadeusz Epstein, wniósł, aby tą sprawą zajął się także poseł izby, idzie bowiem o zapobieżenie wprowadzania do kraju praskich i węgierskich fabrykatów i podstępnemu podkopywaniu krajowego przemysłu.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 7 październ. Płacono: pszenicę białą od 7·50 do 8·— kor., czerw. od 7·40 do 8·— kor., żółtą od 7·35 do 7·90 koron, żyto od 6·25 do 7·— koron, jęczmień browar. od 0·00 do 0·00 koron, na kaszę od 6·00 do 6·25 koron, owies 6·00 do 6·50 koron, rzepak od 10·25 do 10·50 koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. Wszystko za 50 kilogramów.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 8 października. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa od 14·— do 14·40, pszenica na termina od 13·50 do 14·—; żyto gotowe od 11·80 do 12·20 żyto na termina od 11·50 do 11·70; owies obroczny gotowy od 11·20 do 12·—, owies obroczny na termina od 10·80 do 11·50; jęczmień pastewny od 10·— do 10·80 jęczmień browarniany od 11·— do 11·50; rzepak od 19·50 do 20·—; lnianka —·— do —·—; groch pastewny 11·50 do 13·—, groch do gotowania 14·— do 17·—; wyka 9·— do 10·—; bobik 9·50 do 10·50, hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa 10·— do 11·—, kukurydza stara 13·20 do 13·60 chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 90·— do 100·—, koniczyna biała nowa od 120·— do 170·—, koniczyna szwedzka od —·— do —·—; tymotka od 36·— do 52·—.

Spirytus *paritas* Tarnopol gotowy za 50 litr od 16·50 do 16·75; ekskontyngentowy od 7·10 do 7·75.

Usposobienie niezmienne, obroty nieznaczne.

— **Wiedeń** 8 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7·38 do 7·39, na wiosnę od 7·51 do 7·52 żyto na jesień od 6·69 do 6·70, na wiosnę od 6·31 do 6·32 kukurydza na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6·30 do 6·31, na maj-czerwiec od —·— do —·—; owies na jesień od 6·26 do 6·27, na wiosnę od 6·47 do 6·49 rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień —·— do —·—. Usposobienie silne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 8 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7·13 do 7·14, na kwiecień od 7·25 do 7·26 żyto na październik od 6·31 do 6·32, na kwiecień od 6·37 do 6·39 owies na październik od 5·80 do 5·81, na kwiecień od 6·08 do 6·09; kukurydza na wrzesień —·— do —·—, na maj od 5·57 do 5·58; rzepak na sierpień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna dobra. Usposobienie dobre. Pochmurno.

Wiedeń 8 października. (Giełda połudn. godzina 12 m. 45). Marki 117·08. Renta majowa 100·80 Węg. renta koronowa 97·65 Akcje austr. zakł. kred. 682·75 Akcje węg. zakł. kred. 723·—. Akcje Anglobanku 274·50 Akcje Unionbanku 531·—, Akcje Bankvereinu 456·—, Akcje Länderbanku 398·50 Akcje kolei państw. 711·25, Lombardy 78·50 Akcje kolei Elbethal 458·—. Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 325·50 Akcje Alpiny 372·—, Akcje Rima Muranji 491·—, Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 13·50 Rubie 253·50 Usposobienie pewne.

Berlin 8 października. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 215·50 Towarz. dyskontowe 185·80. Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę d. 8 października, o godz. 7 wiecz.

KŁADKA

(La Passerelle)

komedja w 3 aktach przez Fryderyka Gressac i Franciszka de Croisset.

OSOBY:

Roger, baron de Gardannes	p. Kuncewicz
Bienaimé	p. Chmieliński
Jan	p. Feldman
Planchet	p. Czaki
Joanna	pni Bednarzewska
Helena	pni Solska
Rozalja	pna Borzęcka
Wiktorja	pni Łomińska

Rzecz dzieje się za naszych czasów.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 8 października 1902 r.

HOTEL GEORGE. Br. B. Popper z Wygody. Hr. Z. Lanckoroński z Tartakowa. A. Anhauch z Radowic. Helle z Wygody. J. Fischauer z Wygody. A. Dietzius z Jarosławia. M. Gambrowicz z Królestwa Pol. J. Kaiser z Wiednia. J. Trzopiński z Kochawiny. J. Winnicka z Turady. A. Neibach z Rudek. R. Mayer z Gawitsch. M. Godlewska z Dołhego.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Ożarowski z Juśkowiec. Dr. W. Lisowski z Krakowa. A. Stankiewicz z Wolicy. A. Ebenberger z Kosiennic. J. Czarnecki z Wiednia. O. Piotrowska z Brodów. J. Haładowicz z Czortkowa. E. Porges z Czerniowiec. M. Klepholz z Wygody. M. Chryniowska ze Schodnicy. O. Sala z Wysocka. J. Tausig z Tabor. H. Müller z St. Gallen.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(91) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Głafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył

Kl. K.

Ale oto, słynny konstantynopolitański bazar turecki. Nie spostrzegli się małżonkowie Iwanowy, jak się tam znaleźli. Z wąskiej uliczki, pełnej sklepików naprawo i nalewo i rojącej się od handlarzy, którzy roznosili najrozmaitsze drobiazgi, weszli na ulicę, która miała podsienia. I tutaj były sklepy, ale kupcy nie siedzieli na progach, jeno na pokrytych dywanami ladach, które tym sposobem służyły równocześnie za lady i za sofki dla właścicieli. Niektórzy, siedząc, spali.

— Egipskiego sklepy, — objaśnił Garabet. — Tutaj kupców od Egipt nie ma, ale wszystek towar od Egipt. Tutaj towar dla apteka, farby... Trawa jest, gwoździk jest, pieprz jest...

— Towary korzenne... — zauważył Mikołaj Iwanowicz.

— Tak, tak, tak, duszko moja... korzenne... Tu sprzedają w dużych partjach.

— Hurtowni kupcy.

— Oto, to! Hurtowni, duszko moja..

Powietrze było duszne. Dusiła woń mięty, siarki i olejków lotnych.

— Garabecie Awetyczu! Muszę koniecznie kupić sobie tureckie pantofelki, wyszywane złotem i bez obcasów! Takie pantofelki, jakie Turczynki noszą, — odezwała się Głafira Semenówna.

— Turczynki, duszko moja, *madame*, noszą teraz pantofelki na francuskie korki i na sama modna fasona, — odpowiedział tenże.

— Co pan mówisz?... Ale można wszakże znaleść jeszcze prawdziwe, szyte pantofelki tureckie?

— Pani, *madame*, ten zwyczaj turecki wyszedł teraz u tureckie damy całkiem z mody, ale będziemy szukali. To w każdym razie dalej, na drugim końcu. Tutaj ich nie ma.

Weszli w rzędy owoców i jarzyn. Sklepiki były mniejsze i węższe. W sklepach i sklepikach widać było stosy pomarańcz, jabłek, gruszek, bananów, ananasów. Na progach sklepów stały otwarte worki i skrzynie z migdałami, orzechami, pistacjami. Nad drzwiami wisiały wianki cebuli, czosnku itp.

Garebet wskazał na to wszystko i rzekł uroczyście:

— Nasz towar! Tutaj, duszki moje, my kupujemy do swoje sklepy. Największy bazar!

— Co to znaczy? Takie same kopy owoców znajdziesz, bratku, u nas w Petersburgu, na placu Siennym, — odrzekł lekceważąco Mikołaj Iwanowicz. — Pokaż lepiej, gdzie tu sprzedają dywany. Chciałbym kupić dywan. Jakoś nie wypada wyjechać z Konstantynopola bez dywana tureckiego.

— Dywany, duszko moja, dalej, — odpowiedział Ormjanin. — A wiesz ty, duszko moja, co to jest bazar turecki w Stambule? Po tureckim bazarze można krążyć przez cały dzień, do ciemnej nocy, a całego nie obejdziesz! Ot, co znaczy turecki bazar! Ale pójdźmy, kupić dywan.

Zwrócił w bok i powiódł małżonków przez kolosalny labirynt wąskich rzędów, gdzie handlowano naczyniem szklanem, fajansowem i miedzianem. Na progach sklepów stali kupcy, nawołując przechodniów, a nawet chwytając ich za ręce.

LXXXIV.

— Dalibóg, to zupełnie tak, jak u nas w Piterku na rynku Apraksyna! — zawołał Mikołaj Iwanowicz opierając się jakiemuś agentowi, który go ciągnął za rękę. Chłop był tęgi, miał na sobie fez i kurtkę, zarzuconą powyżej szerokiego pasa. Trzymając dłoń Mikołaja Iwanowicza, ciągnął go do sklepiku z fajkami glinianemi, których cały wybór leżał na tacach.

— Czego mnie rwiesz, ty mordo etjopska? — wołał, broniąc się, Mikołaj Iwanowicz. — A to, szelma, trzyma, jak w kleszczach! — zwrócił się do Garabeta.

Ale Garabet już opadł agenta i groził mu laską. Agent nawzajem podniósł pięść na Ormjanina. Z obu stron sypały się gardłowe okrzyki. Na pomoc agentowi przybyły jeszcze dwa głosy, należące do dwóch starych Turków.

— Bo dlaczego nie kupiłeś u niego ze dwie fajki na pamiątkę? — odezwała się do męża Głafira Semenówna. — Taką drobnostkę warta podarować komukolwiek ze znajomych, jako gościniec z Konstantynopola.

— Prawda, duszko, prawda. Tam były nawet nargile, a ja właśnie chciałem kupić sobie coś takiego.

— Pani, *madame!* My to sobie wszystko kupimy dalej, u znajomy Ormjanin — odpowiedział Garabet i prowadził w inną stronę.

Rozpoczęły się rzędy sklepów z towarami płóciennemi i bawełnianemi. Wystaw w rozumieniu europejskiem nie było, albowiem sklepy tureckie nie posiadają ani okien, ani witryn. Z lady natomiast zwisały końce próbek, leżących na niej. Również we drzwiach powiewały takie same próbki. Głafira Semenówna spojrzała na towary i zawołała:

— Patrzajcie, patrzajcie! A wszakże to nasze, rosyjskie materje! Nawet mają na sobie etykiety Sawy Morozowa i Synów. A tam znowu etykieta fabryki prochorowskiej!

Zbliżył się do niej Garabet i począł objaśniać:

— Naród turecki nie ma nic swoje, pani madam, duszko moja. Płótna z Moskwy, trzewiki i buty z Wiena, kalosze z Petersburga, aksamit, wstążki, atłas przychodzą z Paryż. Co Turcy mają swego? Jest własna baranina, jest swój winograd, jarzyna i owoce swój, swoje dywany, a więcej nic, pani, *madame*. Pończoch nie umieją zrobić, damy tureckie wyszywają tylko chusteczki i woalki.

Rozpoczął się nareszcie oddział dywanów. Przed sklepami wznosiły sie całe góry dywanów i dywaników, zwiniętych w rulony. Niewiadomo z jakiej przyczyny w handlach dywanami sprzedawano także starą broń. Pełno tu było szabel i jataganów w aksamitnych, wypełzłych pochwach. Nad dywanami wisiały starodawne, krzemienne pistolety z wysrebrzanemi rękojeściami.

— Tutaj, efendi, mam Turka najbardzo uczciwego. U niego wyszukamy dywan dla ciebie — rzekł Garabet. — Ale, duszko moja, trzeba tobie wiedzieć, że nawet z najbardzo uczciwym Turkiem musisz się potargować. Lubi to każdy kupiec turecki. On ciebie, duszko moja, nie oszuka; on nie poda ci zleżałego towaru; ale kiedy on tobie zaceni sto piastrów, wtedy ty dawaj pięćdziesiąt, a potem postępuj po dwa, po trzy piastry. Zrozumiałeś, duszko moja?

— Czemu nie miałbym zrozumieć? Ale wiesz co? Już lepiej ty sam starguj. Ja tego nie potrafię — odrzekł Mikołaj Iwanowicz.

— No to my dwa-oba będziemy targowali. Będziemy się targowali po formie, a uczciwie. Kiedy tutaj przed dwoma laty trzęsła się ziemia i zapadały się murowane sklepy, to ten Turek leżał pod kamieniami przez dwa dni i przez dwie noce bez picie, bez jedzenie, a zdrów wyszedł. Kiedy go, duszko moja, później wydobyli z pod gruzy, to wszyscy wołali: „Maszałach" (tz. wielki Bóg)! To Allach ocalił go za jego wielką uczciwość!"

— To było w czasie trzęsienia ziemi? — zapytała Głafira Semenówna.

— Tak, w trzęsieniu ziemi. O! Wtedy zawaliło się dwieście sklepów. Pięć sto człowieków zabiło, albo pokaleczyło. Oho! Tutaj, pani, *madame*, duszo moja, były straszne rzeczy!

Tak opowiadając, Garabet zatrzymał się obok niepokaźnego sklepiku i począł przywoływać małżonków, aby weszli do wnętrza. W głębi sklepu, podgiąwszy pod siebie jedną nogę, siedział na zwoju dywanów siwobrody, poważny Turek w europejskim paltocie i w fezie na głowie.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

(5)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz“.

Oświecać ich we wszystkiem jest dziełem polityki; ostrzegać o niebezpieczeństwach, jakiejby one niebyły natury, najświętszym obowiązkiem. Ośmielam się dodać, że gdyby nawet cesarzowa...

— Uwiadomiłbyś cesarza? — przerwała Józefina ze słabym uśmiechem. — Pomińmy tę kwestję. Mów dalej.

— Otóż, najjaśniejsza pani, pewny jestem, że jej mąż widzi się znów z tą kobietą i spodziewa się mieć niedługo — kto wie? może nawet dziś wieczorem — dowód, że, jak wasza cesarska mość powiedziała przed chwilą, że się porozumieli.

— Dziś wieczór? Dlaczego nie mówisz odrazu, że dziś wieczorem mają schadzkę, że wiesz o której godzinie i w którem miejscu... i że to nie pierwsza? Za kogo mnie masz, panie Fouché? Wiesz, że się już widzieli i przyszedłeś mnie zawiadomić, że będą się widzieli znów w tej chwili, bo nie byłbyś tem, czem byłeś zawsze!... Gdzie jest ta schadzka?

I cesarzowa, odzyskawszy nagle siły, podniosła się i pobiegła do stolika, jak gdyby chciała zadzwonić na służbę.

— Na miłość Boską, najjaśniejsza pani, cierpliwości, chciej mnie jeszcze wysłuchać! Nic pilnego, przysięgam.

Wyjął zegarek i spojrzał na godzinę. Potem schował go do kieszonki, pokiwał głową z tym wyrazem, który oznacza: „Mamy czas!“

Józefina zrozumiała tę pantominę wyraźną i okrutną.

Było to oświadczenie obserwatora nieomylnego, że Napoleon zdradza ją z tą rywalką, którą wypędziła! Było to wskazówką, że dziś wieczorem, w chwili tylko dla niej jednej niewiadomej, mają się spotkać. Było to wreszcie dopełnieniem zniewagi i ukorzenia dla kobiety w jej położeniu, dowodem, że oprócz niej, wszyscy o tem wiedzieli.

Co prawda, nie było może więcej niż dwie lub trzy osoby razem z ministrem Fouché, wiedzących dokładnie o całej intrydze; lecz co warta była dyskrecja Fouché'go?... Jeżeli w tej chwili był u niej, uprzedzał ją, to widocznie miał w tem interes: lecz musiał na wszelki wypadek zabezpieczyć się także u Murat'a i Józefa... i jeszcze pewnie u kogo....

Cesarzowa objęła to wszystko szybkim zwrotem umysłu; lecz znieważona małżonka nie zatrzymała się długo na tem. Kochała obecnie Napoleona; kochała go dziwną miłością, złożoną z wdzięczności przyzwyczajenia, miłością, w której było trochę uczucia macierzyńskiego, gdyż miała poczucie wewnętrzne bardzo wyraźne, że wpływała dobrze na przeznaczenie bohatera, a także trochę tego uczucia, które budzi się w kobietach, kiedy starzeją się obok męża jeszcze młodego.

Chciała go dla siebie, dla siebie samej. Wszystko było dla niej groźbą: piękna tualeta kradła jej spojrzenie męża; dowcipna odpowiedź zabierała uśmiech.

Cóżby to było, gdyby niewierny gdzieindziej umieścił przywiązanie lub miał stosunek jawny, nieukrywany!..

Fouché patrzył na cierpienie swojej monarchini. Śledził w jej oczach myśli dręczące. Przewidywał wybuch i myślał już jak postąpić, żeby cesarz nie dowiedział się, jaką rolę grał w tej sprawie. A że był filozofem i lubił wszystko zgłębiać, mówił zatem do siebie w duszy:

— „Kiedyś murzynka przepowiedziała tej kobiecie najwyższe stanowisko. Gdyby mogła teraz ją widzieć, wyrzekłaby: „Niezadługo będziesz mniej niż królową!“

W tej chwili Józefina podniosła głowę i spojrzała w oczy swemu dręczycielowi.

— Zastanowiłam się — rzekła bardzo łagodnie. — Pragnę nie być wcale wmieszaną w tę sprawę. Wdzięczna panu jestem za życzliwość, żeś mnie uwiadomił; lecz cesarz znajdzie mnie taką jak zawsze, jak gdybym nie wiedziała o jego postępowaniu. Dobranoc, panie Fouché.

— Masz tobie! — myślał Fouché, wychodząc — nie znałem jeszcze tej Józefiny. Silniejsza jest, niż sądziłem. Jednak potrzeba mi wybuchu z jej strony, ażeby przyspieszyć rozwiązanie. Ba! znajdę sposób.

IV.

Porucznik i komendant.

Nie było nic spokojniejszego i bardziej samotnego napozór, jak lasek przytykający do alei des Veuves, kiedy około jedenastej w nocy drzwi małego domku, który znamy, otworzyły się z wielką ostrożnością.

Słaby promień światła padł przelotnie na liście i trawy w alei; sylwetka mężczyzny zarysowała się na tle światła i drzwi zamknęły się cicho.

Napoleon stał na progu i czekał.

Co to znaczy, że nie ma nikogo, żeby go eskortował?...

Przypomniał sobie naraz scenę z początku wieczora. On sam przecie odesłał Marchanda, dla powiedzenia panu de Tanonville, żeby przeszukał z kilkoma ludźmi lasek dokoła domku. Lokaj nie powrócił, ponieważ mu tego zabronił. Lecz dlaczego nie spostrzega ani porucznika, ani żołnierzy.

— Zważywszy, to lepiej, nawet zupełnie dobrze — myślał cesarz. — Wolę powracać sam, a moje wiarusy co innego mają do roboty, niż towarzyszyć mi podczas spaceru incognito. Jeżeli pan de Tanonville, na swoją odpowiedzialność, poprawił na tym punkcie mój rozkaz, zgromię go dla formy, bo rozkaz jest zawsze rozkazem, lecz nie będę miał żalu... No, idźmy sami...

Nasunął kapelusz na oczy i poszedł.

O dwadzieścia kroków może spotkał na skręcie uliczki czterech grenadjerów bez broni i oficera, stojących nieruchomo.

— Chodź za mną, panie de Tanonville — rzekł, mijając ich.

Potem, kiedy porucznik przystąpił:

— Odeślij twoich ludzi, niepotrzebni...

Żołnierze skierowali się każden inną drogą w stronę Tuileries; cesarz i oficer szli za nimi w pewnej odległości.

— Od kogo otrzymałeś pan rozkaz przyjścia tu? — zapytał Napoleon.

— Od waszej cesarskiej mości — odpowiedział Tanonville — jeżeli mam wierzyć temu, co mi powiedział Marchand, lokaj najjaśniejszego pana.

— Tak było; lecz pytam, jakie instrukcje wyraźne odebrałeś?

— Szukania i przytrzymania podejrzanych osobników, a potem czekania...

— Czekania, na co?

— Aż cesarz skończy swój... patrol nocny.

Napoleon powstrzymał uśmiech. Potem wspomniał na zniewagę otrzymaną w chwili, kiedy doszedł do miejsca, w którem ta zniewaga go spotkała.

— I naturalnie, nie znalazłeś nikogo?

— Przepraszam, najjaśniejszy panie! Szukałem i moi ludzie przytrzymali dwóch osobników w chwili, gdy umykali w stronę Sekwany. Kazałem ich odprowadzić do pałacu. Potem nie spotkałem nikogo więcej — chyba zakochanych, którym nie chciałem przeszkadzać.

— Rozumny chłopak — pomyślał cesarz.

Następnie zaczął głośno:

— A kto są twoi więźniowie?

— Nie czułem się w prawie badania, najjaśniejszy panie i nie byłem upoważniony do oddania ich gubernatorowi Tuileriów, ponieważ zostali przytrzymani, można powiedzieć, na polach. Czekają na posterunku w dwóch osobnych pokojach, aż do badania, przez kogo należy.

— Bardzo dobrze, panie de Tanonville. Idźmy prędzej. Sam się w tem rozpatrzę.

Nic więcej nie mówili.

Po przybyciu do małej furtki pałacowej, porucznik dał się poznać i usunął się na bok, nie salutując, aby przepuścić „nieznajomego“, który szedł za nim.

Nieznajomy?... O nie! W całej gwardji cesarskiej karność była doskonała, a głównie pomiedzy grenadjerami; lecz żołnierze mówili swobodnie to, co myśleli, chociażby o dowódcach, marszałkach, lub nawet o samym cesarzu.

— Patrzcie! „Mały“ powraca — odezwał się jeden głos.

Drugi zanucił:

Gdzie może być lepiej,
Gdzie może być lepiej,
Jak u swej kochanki!...

— No, cicho! — przerwał sierżant. — Każdy ma prawo, kiedy nie jest na służbie, bawić się, jak mu się podoba.

Ozwało się jeszcze półgłosem kilka konceptów mniej lub więcej przyzwoitych o eskapadzie „Małego kaprala“, a potem wiarusy mówili o czem innem, mianowicie o dwóch panach przyprowadzonych na posterunek, którzy dopominali się napróżno, aby ich wypuszczono na wolność, lub aby im choć wytłómaczono, dlaczego są zamknięci.

Lecz zapanowało zupełne milczenie, skoro porucznik się ukazał. Wracał od cesarza z instrukcjami wyraźnemi.

— Każ przyprowadzić do mojego pokoju więźniów, jednego po drugim — rzekł do podoficera.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.